LOKALNIE · OPINIA

BIEDA, ZŁA PRACA, BRAK MIESZKAŃ – TO NASZA RZECZYWISTOŚĆ. POLSKA POTRZEBUJE LUDZI W CZERNI

Adam Szabelak · 22 grudnia 2021

Bieda, kiepska opieka zdrowotna, emigracja, nierówności dochodowe, zła jakość pracy, niedostępność mieszkań, wykluczenia komunikacyjne, nierównomierny rozwój kraju – to polska rzeczywistość. Hegemonię kulturową w Polsce niepodzielnie od lat 90. sprawuje ideologia liberalna, której wyznawcy wmówili nam, że powyżej wymienione problemy nie istnieją, nie są istotne, albo że sami jesteśmy za nie odpowiedzialni. Warstwy zyskujące na uczestnictwie w obowiązującym systemie, konserwują go, oferując cały szereg sporów zastępczych. „Aby pamiętać o tych, którzy pozostają z tyłu, na przedzie powinien stanąć człowiek w czerni" – śpiewał Johny Cash w swojej fenomenalnej piosence „Man in Black". Polska potrzebuje dzisiaj wielu takich ludzi. Tylko nie do końca sobie to uświadamiamy.

Bieda

Według opracowania przygotowanego przez Polski Komitet Europejskiej Sieci Przeciwdziałania Ubóstwu (EAPN Polska) w 2020 roku poniżej minimum egzystencji żyło w naszym kraju łącznie ok. 2 mln osób – w tym 410 tys. dzieci (zanim wprowadzono 500+ takich dzieci było 900 tys.) i 312 tys. seniorów. W ub. r. liczba skrajnie ubogich osób wzrosła o niemal 400 tys. A życie poniżej minimum egzystencji to funkcjonowanie w ciągłym ryzyku dla zdrowia i życia człowieka... Poniżej minimum socjalnego funkcjonowało 15,7 mln Polaków, w tym niemal połowa dzieci (ponad 3 mln). Oznacza to, że ogromna część narodu nie miała zapewnionego godziwego życia i nie mogła realizować swoich potrzeb niezbędnych w celu rozwoju jednostki – m.in. przez brak odpowiedniego dostępu do transportu, kultury, sportu i wypoczynku.1 godz.

Zła opieka zdrowotna

W Polsce w 2018 roku na 1000 mieszkańców przypadało 2,4 lekarza, podczas gdy średnia dla krajów Unii Europejskiej wynosiła 3,8. Wydatki zdrowotne na 1 osobę w Polsce sięgają 1 511 euro (trzy razy mniej niż w Niemczech, dwa razy mniej niż w Anglii).

> **W Unii Europejskiej gorsze oceny od Polaków swojej służbie zdrowia wystawiali tylko Grecy. Przed wybuchem pandemii koronawirusa zgonów spowodowanych chorobami, których można było uniknąć (np. rak płuca czy zgony związane z nadużywaniem alkoholu) odnotowano 221 na 100 tys. mieszkańców (w UE 159/100 tys.), a zgonów z powodu chorób, które można była skutecznie leczyć (choroba wieńcowa, rak jelita grubego czy**

udar mózgu) 135 na 100 tys. obywateli (w UE 108/100 tys.).

Odnotowywaliśmy także znacznie więcej zgonów, których, przynajmniej teoretycznie, można było uniknąć. Pandemia tę sytuację tylko pogłębiła.

Emigracja

Sytuacji polskiego systemu ochrony zdrowia na pewno nie poprawiła rozpoczęta w 2004 roku masowa emigracja na Zachód, w wyniku której nasz kraj opuściło około 15 tys. młodych lekarzy. Nie wyjeżdżali oni bez powodu. Szukali lepszego życia, którego Polska nie była (i nie jest) w stanie im zapewnić. Nasz kraj jest liderem pod względem liczby absolwentów uczelni wyższych (wyedukowanych za pieniądze podatników) mieszkających w innych krajach UE. To prawie 600 tys. osób, z których co piąta mieszkała w Wielkiej Brytanii, a jeszcze więcej – bo co trzecia – w Niemczech. Polacy u naszego zachodniego sąsiada stanowią łącznie ok. 2,3 proc. wszystkich osób z wyższym wykształceniem w tym kraju. Ogółem przed pandemią ok. 2,5 mln polskich obywateli mieszkało czasowo (powyżej 3 miesięcy) za granicą, próbując zarobić na utrzymanie swoich rodzin. Często traktowani byli (i są) w pracy jak ludzie gorszej kategorii. W 2019 roku polityk holenderskiej Partii Socjalistycznej Gerrie Elfrink zatrudnił się w agencji pracy dla Polaków. Pracował w fabryce i spał we współdzielonym domu robotniczym, by móc ostatecznie ogłosić w dzienniku „De Gelderlander", że Polacy są w skandaliczny sposób wyzyskiwani. Wskazywał na zbyt wysokie opłaty za złe warunki mieszkaniowe, wielogodzinną pracę po 6 lub 7 dni w tygodniu, system kar za rzekome drobne przewinienia, niskie płace, brak płatnych nadgodzin, a nawet groźby i zastraszenia. A przyznał, że i tak był lepiej traktowany z racji bycia Holendrem. Takich historii można zebrać setki, bo chyba nie ma w Polsce osoby, która nie zna kogoś kto jeździ lub jeździł dorobić sobie w Wielkiej Brytanii, Holandii czy w Niemczech.

Niskie płace, nierówności dochodowe i zła jakość pracy

Według raportu NBP pt. „Polacy pracujący za granicą w 2018 roku" niemal połowa naszych rodaków wyjeżdżała ze względu na zbyt niskie płace w kraju. W 2019 roku udział płac w PKB krajów UE wyniósł 47,5%, podczas gdy nad Wisłą jedynie 39,3%. Co więcej, od 1999 roku Polska doświadczyła jednego z największych spadków udziału płac w PKB w całej UE. W 2020 roku koszt roboczogodziny wynosił w Polsce 11 euro i należał do najniższych pośród krajów unijnych, w których średnia wyniosła 28,5 euro. Ponadto jakość pracy w ramach UE (co naturalnie dotyka głównie tych biedniejszych), mierzona wskaźnikiem Job Quality Index, gorsza niż w Polsce była jedynie w Hiszpanii, Rumunii i Grecji.

Dodatkowo w Polsce występuje najwyższy w UE wskaźnik nierówności dochodowych. Na 10 proc. najlepiej zarabiających Polaków przypada 40 proc. dochodu narodowego. Przez ostatnie 40 lat udział 10 proc. najlepiej zarabiających Polaków w dochodzie narodowym netto niemal się podwoił.

Według wyliczeń badaczy z World Inequality Lab (które mają kilka poważnych przewag nad współczynnikiem Giniego) Polska jest też jedynym krajem Europy, w którym nierówności dochodowe są dziś podob-

ne do tych w USA (!). Bogaci powiększają swoje majątki, biedni muszą emigrować, a bogaci, żeby dalej się bogacić, zastępują biednych imigrantami.

CZYTAJ TAKŻE: **Polski świat pracy wciąż nie ma czego świętować**

Brak mieszkań

W naszym kraju 46 proc. osób w wieku od 25 do 34 lat nadal mieszka z rodzicami. Niekoniecznie dlatego, że są „maminsynkami", ale dlatego, że często nie mają wyboru. Polska jest jednym z dwóch państw (obok Słowacji) w UE, gdzie liczba mieszkań przypadających na 1000 mieszkańców jest mniejsza niż 400. W efekcie ceny wynajmu i zakupu mieszkań są bardzo wysokie. Średni koszt zakupu 100-metrowego mieszkania w Polsce jest 28 razy wyższy niż nasze PKB na osobę. W żadnym państwie Europy Środkowo-Wschodniej ta relacja nie jest tak wysoka. W całej UE wynosi 21.

Opóźnienia rozwojowe

Wielu Polaków – ponad 6 mln – zamieszkuje obszary zmarginalizowane, peryferyjne, dotknięte szokiem transformacyjnym czy opóźnieniem urbanizacyjnym (według Centrum Europejskich Studiów Regionalnych i Lokalnych na Uniwersytecie Warszawskim). Prawie 14 milionów ludzi w Polsce jest wykluczonych komunikacyjnie. Do więcej niż jednej piątej sołectw nie dociera żaden transport publiczny. W 1989 roku polską koleją podróżowało miliard pasażerów rocznie. Dziś – o siedemset milionów mniej.

Kościół

Na marginesie tych rozważań warto wspomnieć o postawie Kościoła wobec tych wszystkich problemów i ich skutków. W okresie 1992-2021 w Polsce obserwowany był spadek praktyk religijnych z 69,5 proc. do 42,9 proc. Najmłodsi Polacy są już niemal w jednej trzeciej niewierzący. Dlaczego? Bo wierzący nie dają świadectwa.Oczywiście w polskim Kościele nadal jest cała rzesza ludzi świętych, na co dzień pracujących dla bliźnich w pocie czoła i bez rozgłosu: w Caritasie, domach samotnej matki czy hospicjach. Nie jest to jednak postawa w Kościele powszechna. Dziś łatwiej katolikowi wyjść na ulicę protestować w sprawach „kulturowych" niż zakasać rękawy i wziąć się do roboty, do praktycznej realizacji nakazu miłości bliźniego. A gdy już zabierze się do działania, to raczej pojedzie na granicę do marznących imigrantów, niż pomoże biednym dzieciakom ze swojej okolicy.

> **W latach 90. Kościół jakby zapomniał o całym bogactwie Katolickiej Nauki Społecznej i spuściźnie tak wielkich postaci, jak kard. Stefan Wyszyński, które z całą mocą upominały się o ludzką godność. W warunkach masowego bezrobocia, rozrostu biedy i galopującej inflacji Kościół nie przemówił głośno i wyraźnie w imieniu swoich wiernych. Ten stan trwa do dziś. Główny nurt Kościoła katolickiego zajmuje się sprawami abstrakcyjnymi, jest oderwany od codziennych problemów ludzi. Nie upomina się o biednych, nie mówi o wartości pracy, nie podnosi sprawy problemów mieszkaniowych, a wszystko to przyczynia się przecież do obecnego w narracji Kościoła „kryzysu rodziny".**

Oczywiście nie jest to jego główna misja i nie tego dotyczyło objawienie Chrystusa. Jednak Syn Boży na-

kazał nam miłować bliźniego, a to oznacza konieczność pochylenia się nad jego problemami. Wiara bez uczynków jest martwa. Nic dziwnego, że w konsekwencji ludzie przestają wiarę traktować poważnie. I w ten sposób dokonuje się największa tragedia – nasi rodacy odrywani są od prawdziwego źródła życia, którym jest Jezus Chrystus.

CZYTAJ TAKŻE: O chrześcijańskiej wolności i wyzwoleniu

Liberalna hegemonia kulturowa

Wiele jeszcze można byłoby napisać o nierównomiernym rozwoju kraju, braku perspektyw na „prowincji", odizolowaniu wielkich miast od problemów mniejszych ośrodków, podziale na Polskę A i B. Przytoczone liczby jednak już w pełni wystarczają, aby stwierdzić, że realnych, codziennych problemów dotykających Polaków jest co niemiara. Są one bardzo poważne, wpływające na jakość i długość ich życia. Wydawać by się mogło, że powinny się one znajdować w centrum sporu politycznego. Tak jednak się nie dzieje. Dlaczego?

Jest to efekt ponad trzech dekad wszechogarniającej propagandy. Ideologią liberalną przesiąkły elity polityczne, medialne i ekonomiczne, a także „zwykły, szary człowiek". Polacy najczęściej pośród 40 najbogatszych narodów świata dochodzą do wniosku, że nierówności ekonomiczne biorą się przede wszystkim z lenistwa, a dopiero w dalszej kolejności np. z niepowodzeń lub niesprawiedliwości systemu gospodarczego. Twierdzi tak jedna czwarta naszych rodaków. Stąd między innymi brak popularności haseł zmiany degresywnego systemu podatkowego. Polacy lubią postrzegać siebie jako ludzi sukcesu, „klasę średnią" – tak definiuje swoją pozycję społeczną ponad ¾ naszych rodaków. Nawet jeśli nie ma to pokrycia w rzeczywistości.

> **Oto polskie zaklęte koło – Polacy są biedni, bo system w wielu aspektach niedomaga, ale nie chcą być postrzegani jako przegrani czy pokrzywdzeni, tak więc nie czują potrzeby dążenia do zmiany systemu.**

Hegemonię liberalizmu naruszyło (ale nie zniosło) zwycięstwo w wyborach w 2015 roku Prawa i Sprawiedliwości, które wprowadziło rozwiązania realnie poprawiające sytuację materialną tysięcy najbiedniejszych Polaków. PiS miał (i wciąż ma) wiele słusznych intuicji w tej dziedzinie, brakuje mu jednak konsekwencji oraz przestrzeni do prowadzenia tego typu działań, bo liberalny establishment robi wszystko, aby spór polityczny ogniskował się wokół kwestii, których rozwiązanie, niezależnie od tego, jak będzie wyglądało, nie naruszy jego pozycji. Z ich perspektywy nie ma znaczenia czy postulaty ruchu LGBT albo tzw. Strajku Kobiet zostaną spełnione, czy nie. Ludzie przyzwoici po prostu nie mogą zgodzić się na zabijanie dzieci w łonach matek. Liberałowi jest wszystko jedno, bo dostępność lub niedostępność aborcji jego pozycji w żaden sposób nie zachwieje. A spór na ten temat, podobnie jak o związki partnerskie czy edukację seksualną, odciąga uwagę od jego uprzywilejowanego usytuowania w systemie.

Demoliberałowie stworzyli system, w którym odgrywają rolę funkcjonalnej arystokracji. Może on trwać jedynie, gdy większość społeczeństwa uważa, że korzysta na nim materialnie oraz gdy potrzeba prestiżu społecznego jest w pewien sposób zaspakajana. Zniesienie go i uczynienie naszej rzeczywistości bardziej sprawiedliwą wymaga uprzedniej dekonstrukcji liberalnej hegemonii kulturowej – a są ku temu bardzo

poważne podstawy, bo państwo polskie w wielu aspektach zwyczajnie niedomaga.

„Cóż, są rzeczy, które nigdy nie będą wyglądać tak, jak powinny, wiem. I rzeczy, które potrzebują zmiany wszędzie, gdzie się udasz. Ale dopóki nie zaczniemy czegoś robić, aby te kilka rzeczy poprawić, nigdy nie zobaczysz mnie w białym garniturze. Ach, chciałbym nosić na co dzień tęczę i mówić światu, że wszystko jest OK. Postaram się usunąć trochę czerni z moich pleców, ale dopóki rzeczy nie ulegną poprawie, będę człowiekiem w czerni" – śpiewał Johny Cash. Takich ludzi dzisiaj Polska potrzebuje. Ludzi w czerni, którzy upomną się o tych, którzy pozostali z jakichś powodów „z tyłu".

fot: pixabay

Oryginał:
https://nlad-kopia1113.instawp.site/bieda-zla-praca-brak-mieszkan-to-nasza-rzeczywistosc-polska-potrzebuje-ludzi-w-czerni/

NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć